Nr. 5. Cena 50 gr.

MŁODA MATKA



F. Waldmüller.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

ROK III. Nr. 5.

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

PIERWSZY ZESZYT MARCOWY 1929 R.

Z KSIĄŻEK DLA NAJMŁODSZYCH



Jest to pełna wdzięku ilustracja z pięknej książeczki Barbary St. Kossuthówny p. t. „Dzieci i Lalki" — wydanej bardzo starannie przez M. Arcta.

Z „KART SPOŁECZNYCH" PORADNI PRZECIWGRUŹLICZEJ

W każdej poradni przeciwgruźliczej na kartach, przechowywanych w tak zwanej kartotece społecznej, znajdujemy małą historję „środowiska gruźliczego".

Pod tą nazwą rozumiemy grupę ludzi, mieszkających razem w jednem wspólnem mieszkaniu, wśród których są chorzy na gruźlicę. Są to przeważnie rodziny. W niektórych jednak przypadkach w skład takich środowisk wchodzą również i sublokatorzy lub nawet i parę rodzin, które się gnieżdżą w jednem mieszkaniu, niekiedy jednoizbowem. Na tej karcie mamy wykaz osób, mieszkających razem, ich warunki mieszkaniowe, ich tryb życia, warunki materjalne, poziom kulturalny i t. d. Ten materjał daje możność lekarzowi zorjentowania się, co można i co należy uczynić celem zapobieżenia szerzeniu się gruźlicy w otoczeniu. Materjał ten jest wynikiem pracy pielęgniarki, która odwiedza „środowiska gruźlicze". Te karty wraz z kartami badań lekarskich dają nam możność prześledzenia, jak gruźlica szerzy się w otoczeniu. Z tych kart wieje często ponura prawda przepojona łzami i smutkiem.

Oto parę przykładów:

I. Matka przynosi do poradni 1½-roczne dziecko, które, według słów matki, jest chore od 5 — 6 dni. Badanie lekarskie wykazuje u dziecka gruźlicze zapalenie opon mózgowych. Dziecko po tygodniu umiera. Ponieważ nasuwa się podejrzenie, że źródłem zakażenia jest ktoś z otoczenia dziecka, tem bardziej, że jest to już drugie dziecko, które umiera w tej rodzinnie na gruźlicę, w poradni zostają zbadani wszyscy dorośli mieszkający wraz z chorym. Rodzice nie wykazują żadnych zmian w płucach. Po długich namowach udaje się nareszcie sprowadzić do poradni również i babkę dziecka, która nie chciała zgłosić się do poradni, gdyż cierpi ona według swego mniemania tylko na astmę. Badanie babki wykazuje rozległe zmiany gruźlicze w płucach, badanie zaś plwociny stwierdza liczne zarazki w plwocinie. Nie ulega wątpliwości, że gruźlica babki była przyczyną śmierci obojga dzieci.

II. Matka zgłasza się do poradni z 7-miesięcznem dzieckiem, u którego zostaje stwierdzona gruźlica płuc. Po jakimś czasie dziecko to ginie. Jest to już drugie dziecko, które umiera na gruźlicę. Matka jest zdrowa, natomiast u ojca zostaje rozpoznana zaraźliwa postać gruźlicy płuc. Po upływie 1½ roku matka zgłasza się z nowem niemowlęciem, powodowana obawą, że i to dziecko może paść ofiarą gruźlicy.

Ojciec, człowiek mało kulturalny, nie chce uwierzyć ani w swoją chorobę, ani też w słuszność metod, mających na celu zapobiegnięcie zaka-

żeniu się dziecka. Matka z obawy przed śmiercią 3-go dziecka opuszcza męża i zamieszkuje wraz z dzieckiem u swych rodziców, dziecko badane po upływie 2 lat nie wykazuje nawet obecności zakażenia gruźliczego. Ojciec w tym okresie czasu zmarł na gruźlicę płuc.

III. U dziecka 6-miesięcznego stwierdzono gruźlicę płuc. Według słów matki, nikt w otoczeniu nie choruje na płuca. Przy badaniu jednak matki, która twierdzi, że jest zupełnie zdrową, stwierdzono u niej wyraźnie zmiany gruźlicze w płucu.

IV. W jednej rodzinie jednocześnie u dwojga dzieci stwierdza się czynną gruźlicę gruczołów przyoskrzelowych. Badanie całego otoczenia nie wykryło źródła zakażenia.

Przypadkowo zupełnie podczas odwiedzin domowych pielęgniarka zastaje w rodzinie młodego człowieka, u którego w poradni już poprzednio była rozpoznana zaraźliwa postać gruźlicy płuc. Jak okazało się, jest on omal codziennym gościem, bardzo lubianym przez dzieci.

V. Do Poradni zgłasza się matka z 6-letnią córką. Badanie dziecka nie wykazuje żadnych objawów chorobowych, dziecko nie jest nawet zarażone gruźlicą. Badanie to było dokonane w kwietniu 1926 roku. Latem tegoż roku matka wraz z dzieckiem spędza wakacje na letnisku. W tym samym domu w innym pokoju mieszka chora na płuca staruszka. Dziecko zaprzyjaźniło się z chorą, przesiadując często przy łóżku chorej. W końcu lata staruszka umiera. Na jesieni matka zgłasza się do powtórnego badania. Badanie wykazuje u dziecka początki najwięcej złośliwej postaci gruźlicy (gruźlicy prosówkowej). Dziecko umiera po upływie 1½ miesiąca.

VI. Ojciec — oficer — zgłasza się z rocznem dzieckiem, chorem na gruźlicze zapalenie opon mózgowych. Rodzice zdrowi, nikt z rodziny nie choruje na płuca. Po śmierci już dziecka lekarz wojskowy stwierdza gruźlicę płuc u ordynansa, który często obcował z dzieckiem.

— — — — — — — — — —

A podobnych kart w każdej poradni przeciwgruźliczej jest bardzo wiele.

Dr. S. Popowski.

PIELĘGNOWANIE DZIECI PODCZAS KRZTUŚCA

Krztusiec (koklusz) jest chorobą zakaźną, której najgłówniejszym objawem jest charakterystyczny kaszel, znany nietylko lekarzom, ale i większości matek. Kaszel w krztuścu występuje napadowo, w dzień i w nocy, napad kilkakrotnie jest przerywany głębokim „piejącym“ wdechem, dziecko podczas kaszlu czerwienieje, a nawet sinieje, pod koniec napadu odpluwa nieco gęstego śluzu, często zaś wymiotuje treścią pokarmową.

Czas trwania krztuśca waha się od 4-ch do 10-ciu tygodni, przeciętnie

jednak w krztuścu niepowikłanym uważamy, że dziecko po 7-iu tygodniach jest niezaraźliwe dla otoczenia.

Krztusiec wywołany jest przez specjalne drobnoustroje (bakterje), znajdywane w dużych ilościach w plwocinie chorych dzieci. Choroba przenosi się b e z p o ś r e d n i o z człowieka na człowieka drogą t. zw. zakażenia kropelkowego. Polega ono na tem, że w czasie kaszlu zostają rozpylone drobniutkie kropelki śluzu zawierające zarazki, i że kropelki te dostają się wraz z powietrzem wdychanem do dróg oddechowych otoczenia. Natomiast przenoszenie krztuśca przez osoby trzecie lub przedmioty jest b. wątpliwe, ze względu na to, że zarazki kokluszowe giną szybko poza ustrojem ludzkim. Najczęściej chore dzieci są rozsadnikami infekcji w pierwszym okresie kokluszu, t. zw. kataralnym, ponieważ krztusiec już wtedy jest zaraźliwy, brak zaś typowego kaszlu w tym okresie uniemożliwia postawienie odpowiedniego rozpoznania. Stąd wynika ważna wskazówka praktyczna, że należy dążyć do oddzielania dzieci kaszlących od zdrowych, aż do wyjaśnienia sprawy chorobowej.

Obecnie przechodzę do omówienia właściwego tematu.

Leczenie krztuśca jest objawowe t. zn., że polega na łagodzeniu napadów kaszlu, oraz na zapobieganiu możliwym powikłaniom. Nie posiadamy dotychczas leczenia swoistego kokluszu, t. zn. nie mamy zupełnie pewnego środka, zwalczającego bezpośrednio zarazki, wywołujące krztusiec. Zwalczanie męczących napadów kaszlu polega nietylko na podawaniu odpowiednich leków, ale bodajże w pierwszym rzędzie na odpowiedniej pielęgnacji chorego dziecka. Otwiera się tu wdzięczne pole pracy dla matki, która wspólnie z lekarzem dążyć winna do opanowania tego przykrego cierpienia.

Właściwa pielęgnacja dziecka chorego na krztusiec polega na: 1) umożliwieniu dziecku korzystania ze świeżego powietrza, 2) racjonalnem odżywianiu, 3) odpowiednim wpływie psychicznym.

Jednym z najważniejszych czynników leczniczych w krztuścu jest świeże powietrze, na powietrzu bowiem napady kaszlu stają się słabsze i rzadsze. Dzieci niegorączkujące powinny przy odpowiedniej pogodzie możliwie długo przebywać na spacerze, przyczem dzieci starsze mogą chodzić, młodsze należy wozić lub nosić. Ponieważ dzieci chore na krztusiec b. łatwo zapadają na nieżyty górnych dróg oddechowych, lepiej unikać spacerów w dni wietrzne i dżdżyste, w tym wypadku jednak, należy zapewnić im w mieszkaniu maksimum świeżego powietrza przez częste wietrzenie, werandowanie przy otwartem oknie lub balkonie, wreszcie tam, gdzie to jest możliwe, przez zastosowanie t. zw. systemu dwóch pokojów. System ów polega na tem, że dziecko przenosi się do pokoju poprzednio wietrzonego przez godzinę, podczas tego wietrzy się podobnie pokój, w którym dziecko ostatnio przebywało. Zmianę tę uskutecznić można 2 — 3 rady w ciągu dnia; oczy-

wiście pokoje te muszą być opalane i dziecko odpowiednio ubrane.

Dzieci gorączkujące (nie dotyczy to dzieci, gorączkujących z powodu poważnych powikłań, gdyż tu odpowiednie postępowanie zależeć będzie każdorazowo od wskazówek lekarza) muszą leżeć, powinny one jednak również korzystać z dobrodziejstw świeżego powietrza, zapomocą sposobów powyżej opisanych, za wyłączeniem jedynie spacerów. Przy odpowiedniej pogodzie dziecko może werandować jedynie na balkonie, lub w ogrodzie koło domu, o ile oczywiście taki jest do dyspozycji.

Dużym kłopotem dla matek mieszkających w mieście jest wybór odpowiedniego miejsca na spacery. Chodzenie po zakurzonych ulicach jest niewskazane, ogrodów publicznych należy unikać ze względu na konieczność odosobnienia chorego dziecka. Przy pewnej pomysłowości można ten problemat rozstrzygnąć przez przechadzanie się z dzieckiem po mniej ruchliwych ulicach, lub mniej uczęszczanych przez dzieci ogrodach, w których można sobie upatrzyć jakiś zaciszny kącik i przestrzegać inne matki przed zbliżaniem się z dziećmi. Zrozumiałem jest, że unikać należy jazdy z choremi dziećmi tramwajem, wchodzenia do sklepów i t. p.

Oddawna uchodzi wśród szerszej publiczności za najlepszy środek na zwalczenie krztuśca zmiana powietrza, pojęcie krztuśca kojarzy się niejako z koniecznością zmiany miejscowości. Tkwi w tem niewątpliwie dużo przesady. Zmiana powietrza ma jedynie wtedy znaczenie, o ile w ten sposób możemy zapewnić dziecku możność dłuższego przebywania na powietrzu, lub też o ile możemy stworzyć dziecku naprawdę lepsze warunki klimatyczne np. w zimie — cieplejszy klimat, w przeciwnym bowiem razie zmiana miejscowości będzie jednym z czynników sugestyjnych, działających w krztuścu pomyślnie jak wszelka zmiana otoczenia i w tym też sensie należy ujmować ewentualne korzyści, płynące z wyjazdu. Przy wyjeździe z dziećmi choremi na krztusiec należy unikać miejscowości kuracyjnych ze względu na obawę zakażenia.

O d ż y w i a n i e dzieci kokluszowych napotyka niekiedy na wielkie trudności, ze względu na częste wymioty wymaga wielkiej cierpliwości i umiejętności ze strony matki. W przypadkach uporczywych wymiotów należy dziecko karmić częściej, przyczem poszczególne posiłki powinny być mniej obfite, możliwie przy tem pożywne. Najlepiej, gdy mają one gęstość papki; pozatem jedzenie należy podawać po napadzie kaszlu. Unikać należy pokarmów twardych, wymagających dłuższego żucia, jak np. sucharek, skórka od chleba i t. p., gdyż mogą one przez podrażnienie błony śluzowej jamy ustnej wywołać napad kaszlu. Ponieważ dziecko wymiotujące często traci dużo wody, należy podawać mu po każdym napadzie kaszlu kilka łyków płynu obojętnego.

Ciężkość przebiegu krztuśca, rozpatrywana pod kątem widzenia ciężkości i częstości napadów, jest w dużej mierze zależna od układu nerwo-

wego chorego dziecka. U dzieci nerwowych, nadmiernie wrażliwych napady kaszlu występują znacznie częściej i są dużo cięższe. Lada zdenerwowanie, gniew i t p. mogą napad wywołać; często w dłuższy czas po przebytym krztuścu przy jakimś banalnym nieżycie oskrzeli kaszel przybiera znów napadowy charakter. Ze względu na to, że czynnik nerwowy odgrywa niewątpliwie dużą rolę w krztuścu, ważnem bardzo jest odpowiednie oddziaływanie otoczenia na chore dziecko. Bojaźliwe i niespokojne zachowanie otoczenia pogarsza jedynie napady, zachowanie spokoju i równowagi duchowej wpływa na dziecko kojąco. Starsze dziecko może przy pewnym wysiłku woli napad stłumić, należy więc i w tym kierunku na dziecko wpływać.

A zatem nie dopuszczać, by dziecko zbytnio poddawało się chorobie, podtrzymać jego pogodny nastrój, starać się zająć i zabawić dziecko w chwilach wolnych od napadu — oto główne wytyczne postępowania matki. Niekiedy gdy matka nie może opanować swych nerwów, lub nie umie wywrzeć korzystnego wpływu na dziecko, lepiej powierzyć je opiece energicznej i doświadczonej pielęgniarki.

Dr. M. Stopnicka.

BABKA I CIOTKA MAŁEGO DZIECKA*)

Najszczęśliwszem jest to dziecko— którego piewsze lata mijają w domu — pod opieką tylko najbliższych — matki i ojca. W atmosferze pogody, spokoju i ciszy krzepnie ono fizycznie i duchowo — nim szkoła wprowadzi je na szerszą arenę życia.

Czasy jednak obecne mało sprzyjają podobnej idylli. Zajęcia zawodowe coraz bardziej pochłaniające, coraz dłuższe usuwają coraz częściej z domu — nietylko ojca ale i matkę. I oto dziecko styka się z dalszem otoczeniem — przyczem ciężar obowiązków macierzyńskich spada na płatne opiekunki lub, dość zwykle, na krewnych bliższych — babkę czy ciotkę. Zjawisko to jest zwłaszcza częstem w klasie uboższej — gdzie przy zawodowej pracy matki (fabryka) — małe dzieci najczęściej pozostają na opiece babki lub bezdzietnej ciotki.

Jednak nietylko jako przymusowa opiekunka odgrywa, zwłaszcza babka, wybitną rolę w wychowaniu dziecka.

Młoda matka często zwraca się o radę do swojej czy męża matki — ponieważ zazwyczaj ani wychowanie ani jeszcze życie nie nauczyło ją jak się zajmować racjonalnie dzieckiem, jak je zdrowo i rozumnie chować. Bywa jednak i to nierzadko, że babka, nawet niepytana, występuje z inicjatywą, a nierzadko poprostu ogłasza dyktaturę i przejmuje bezapelacyjnie władzę w swoje ręce. Matka przestaje dochodzić do głosu— każdy bunt tłumiony jest w zarodku

*) Parę luźnych uwag do dyskusji.

druzgocącą maksymą „tyle dzieci wychowałam“ lub „ciebie potrafiłam wychować, a cóż dopiero...“

Lekarz, wezwany do takiego domu, często nie jest w stanie się zorjentować, kto właściwie jest matką. (Znałem taki dom, gdzie w ciągu paru lat przy badaniu dziecka stale była matka i babka. Wszystko o dziecku mówiła babka. Matka siedziała cicho na boku i milczała. Ile razy zaczynała coś mówić — zagadywała ją babka). A ta umiała mówić! Stan jednak taki jest nietylko nienaturalnym — jest bezwzględnie szkodliwym dla dziecka. Babka powinna służyć swojem doświadczeniem, ale rzeczą jej taktu i delikatności, jest udzielanie pomocy córce czy synowej w sposób, któryby nie kwestjonował chyba nie podlegającego dyskusji pewnika — że ostateczną instancją, decydującą o dziecku, są rodzice.

Zadziwiającem jest to uczucie — jakie babki mają do swoich wnucząt — ma ono w sobie coś bałwochwalczego. Ta sama osoba, która dla swych dzieci była wzorową matką, spokojną, równą, dość energiczną — traci wszelką objektywność wobec wnuka czy wnuczki — stale traktując je jako pokrzywdzone ,nie dość pieszczone, za mało troskliwie chowane i t. d. W razie, broń Boże, choroby, babka wprowadza zwykły moment paniki, desperacji. Zaczyna się pogoń za lekarzem, częste zmienianie lekarza, stosowanie własnych niezawodnych środków a przytem zarzucanie dziecka zabawkami, smakołykami i pieszczotami. To też lekarze, zdaje się ogólnie, najbardziej boją się w domu babki.

Nie chciałbym, żeby z powyższych zdań należało wywnioskować, że babka — musi być niepożądanym elementem w domu. Zgóry się zastrzegam, że rozumna i prawdziwie dobra babka może oddać ogromne usługi, często być niedocenionym pomocnikiem — Kopciuszkiem, cierpliwym i wyrozumiałym towarzyszem dzieci, ale jakże często bywa wprost przeciwnie.

Pomijając już uporczywe trzymanie się starych wskazań higjenicznych, dawno już zdyskredytowanych, skłonność do przeceniania starych niezawodnych leków — babka wywiera nieraz fatalny wpływ pedagogiczny — przez nadmierne rozpieszczanie dzieci, częste wyróżnianie niektórych (najmłodszego), chęć rywalizacji z matką o przywiązanie dzieci i walka o nie nielojalnemi środkami (cukierki, czekoladki, zabawki, pobłażanie kaprysom i t. d.), chwalenie dzieci przy nich, wyrabianie w nich „błaznowania“ i „pozowania“ przez próżność pochwalenia się przed obcymi i t. d.

Jeżeli dla matki dziecko jest zawsze zagadką, objektem pełnym niespodzianek, jednak czemś, dla którego rozwoju warto dużo poświęcić, czemś — za co w głębi duszy ponosi się odpowiedzialność — jak za kapitał w ten lub inny sposób zużytkowany — dla babki dziecko jest bardziej źródłem sentymentalnych rozkoszy, eliksirem młodości, czasem — poprostu bardziej skomplikowaną — ale drażniącą zabawką.

Zagadnienie „babki“ nie jest tylko zagadnieniem domów zamożnych, czy inteligencji.

W innej nieco postaci spotyka się je w sferze mało zamożnej. Babka tam najczęściej pozostaje na łaskawym chlebie. Bardzo często jest niezmiernie cenną robotnicą domową, poświęca wiele czasu dziecku, ale i tu zdarzają się ujemne typy, najczęściej jako rozsadniki zabobonów i przesądów.

Ona to nieraz budzi nieufność matki wobec jakiegoś wskazania lekarza — np. zastosowanie zastrzyknięcia surowicy — pełnym goryczy okrzykiem „jak możesz zabijać dziecko“ albo, przy namawianiu na oddanie do szpitala — zdaniem „niechaj już umiera w domu“ — uniemożliwia racjonalne szpitalne leczenie dziecka.

— — — — — — — — — —

Ciotka — w ujemnem swojem znaczeniu — grozi innem niebezpieczeństwem dziecku. Przedewszystkiem — swoją liczbą. Jeżeli już tylko sześć ciotek będzie dziecko często odwiedzać, odkarmiać, obdarowywać — to się dziecko rzeczywiście „nie uchowa“. Dodajmy jeszcze ściskanie, całowanie, szczere czy nieszczere zachwycanie się dzieckiem — a będziemy wiedzieli, dlaczego lekarze tak dążą do oddzielania dziecka małego od świata starszych.

Było takie dziecko, któremu obowiązkowo, gdy już leżało w łóżku, cały dom mówił dobranoc. Najprzód ojciec, w pięć minut potem matka, potem babka, potem 2 ciotki. Cały obrządek trwał koło 20 minut—przyczem dziecko wybijało się zupełnie ze snu. Wujek dobranoc nie mówił—miał bowiem najzupełniej dosyć siostrzeńca w dzień.

———o———

Wychowanie dziecka jest rzeczą trudną. Niedobrze, jeżeli matce w jej ciężkim obowiązku stają na przeszkodzie rzeczy nieistotne — zły układ rodzinnych stosunków w domu. Powyższe uwagi — wywołane chęcią przyjścia rodzicom z pomocą — może się przydadzą, choćby wydawały się może za jaskrawe i przesadzone.

Dr. J. Bogdanowicz.

OJCOWIE MAŁYCH DZIECI

Taka nieraz nasuwa się myśl, że słuszną pretensję mogą mieć ojcowie, że nikt nigdy do nich, jako do ojców nie przemawia, szczególnie jako do ojców dzieci małych.

Pisma i broszurki nie pozwalają na to swemi tytułami i lekarze chorych dzieci porozumiewają się głównie z matkami, i pedagog w poradzie widzi tylko matkę. Biedni ojcowie zapomniani przez społeczeństwo i biedne małe dzieci, które robią wrażenie, że mają tylko matki.

Zachodzi u nas rzeczywiście jakieś nieporozumienie wzajemne. Powstanie pisma, czy artykułu wywołano jest potrzebą ogółu, który żąda swojego organu, jedyną więc winą

że ojcowie nie mają swego pisma, że nikt do nich nie pisze, jest pewna ich pozorna oczywiście chyba tylko obojętność w sprawach wychowania i brak zainteresowania dzieckiem aż do wieku, kiedy, jak nieraz się słyszy staje się ono współtowarzyszem rodziców, dzielącym z nimi troski i kłopoty (w imię tradycji od l. 7-miu).

Jakkolwiek należy się zgodzić, że dążeniem normalnego społeczeństwa, będzie zawsze praca zarobkowa ojca poza domem, a matki praca nierównie cięższa w domu, jednak system ten nigdy nie usprawiedliwi obojętności ojca mało przebywającego w domu w stosunku do szczegółów w życiu jego własnego dziecka.

Ojcowie muszą interesować się dzieckiem. Zainteresowanie to jednak nie powinno się wyrażać w nadmiernem pieszczeniu dziecka, nietylko w braniu w obronę dziecka wobec matki (rzecz częsta, a jak fatalnie wpływająca), lub naodwrót w karaniu za najlżejsze uchybienie przy chwilowem rozdrażnieniu, tylko w zdrowej, racjonalnej miłości, opartej na uświadomieniu higjenicznych i wychowawczych potrzeb dziecka.

Tak jak już teraz mamy prawo żądać od matki fachowego przygotowania do zawodu macierzyństwa, tak samo ojciec, chcąc być w porządku ze swojem sumieniem wobec obowiązków ojcostwa, musi posiąść znajomość sztuki wychowania o tyle, żeby być uprawnionym do zabierania głosu wobec spraw wychowawczych, nie utrudniać pracy matce, wiedzieć kim jest jego dziecko, co zdawałoby się powinno być rzeczą normalną.

Rola biernego widza, do rzędu której nieświadomy ojciec sam się sprowadza, nie jest przecież do pozazdroszczenia, a narzucanie rozkazów i rozporządzanie dzieckiem przy braku wiadomości daje fatalne rezultaty. Lekarz np. każe oddać dziecko do szpitala, matka się zgadza, ojciec zabrania surowo. W poniedziałki, dzieci, przynoszone do żłobków, chorują na brzuszki. „Co się stało?“ — pyta pielęgniarka. „A to proszę Pani ojciec z uciechy, że go widzi, bo cały tydzień pracuje, dal mu ugryźć ze dwa razy kiełbasy“. Kiełbasa jest rzeczą smaczną?!

Dawanie wódki z racji różnych uroczystości jak święta, chrzciny, imieniny, jest przecież rzeczą zupełnie powszednią. Kiedyindziej lekarz zaleca natychmiastowe położenie kompresu; ojciec nie pozwala (oczywiście nie wobec lekarza). „Bo kompresem można tylko zaziębić“ Matka biedna staje bezradna i wreszcie ustępuje przed panem i władcą.

Idée fixem niektórych ojców jest wyrobienie w dzieciach, a szczególniej w chłopcach odwagi — bohaterstwa od kolebki niemal, szczególniej jeśli sami mają dusze młode, pełne męstwa i energji. Świeżo słyszałem fakt tego rodzaju, opowiadany przez ojca pięcioletniej córeczki (ojciec był zawołanym myśliwym). „Dziwnie nasza mała boi się strzału, kupiłem jej więc armatkę, która głośno strzela i za karę dziesięć razy dziennie strzelam jej nad uchem“. To jest już przecież nawet system wychowawczy!“ Tacy ojcowie będą chcieli posunąć hartowanie do granic przecho-

dzących zwyczajną normę, aż do odmrażania rąk i nóg, byle tylko nazywało się „my hartujemy dziecko“, a biedna matka między Babcią a ojcem jak między młotem a kowadłem bardzo rozpacza i powiada. „Ojciec chce żeby Alinę wcale nie ubierać, a Babcia chciała ją w pierzynkę otulić“.

Ileż to razy częściej ojciec niż matka, mając prawo do samostanowienia o dziecku, czyni krzywdę jego nerwom przez przedwczesne zabieranie do kina, lub co gorsza popisuje się swoją pociechą jak lalką przed znajomymi. „Irko, zrób lwa“, powtarzało się za każdą wizytą, a Irka, która miała niezmiernie bujną złotą czuprynkę, trzęsła nią posłusznie nieskończoną ilość razy i ryczała uuu!! Ojciec był zawsze dumny z tego. Albo jeszcze jeden przykład: Do dwóch sprzeczających się braciszków ojciec woła „Nie daj się, tyś przecież mocniejszy“, — komentarzy nie potrzeba. Często powtarzające się tego rodzaju błędy w wychowaniu nakazywałyby zamknięcie drzwi przed kimś, kto te błędy popełnia, ale jeśli tym kimś jest ojciec?

Z powyższego wynika, że jakkolwiek główna opieka nad dzieckiem będzie zawsze w rękach matki, jednak samodzielne wychowywanie przez matkę będzie zawsze jednostronnem.

Słabsza nerwowo, szuka ona pomocy u ojca i męża, spodziewa się jej wychodząc za mąż, a natrafia tylko na dużą dozę energji, pewności siebie nie poparte wiadomościami i nauką. Zalety te plus wykształcenie wychowawcze mogłyby dać rękojmię pełnego wychowania, spokój w ciężkich chwilach i krytyczne spojrzenie na to wspólne ukochanie, jakiem dla Rodziców jest zawsze dziecko! **Z. B.**

NIE BIĆ!

Żyjemy w praworządnem państwie. Konstytucja określa prawa i przywileje obywateli. Szczegółowe przepisy prawa ściśle precyzują wykroczenia i przestępstwa oraz wymiar kary. W razie konfliktu z prawem sądzi nas niezależny sędzia. Przed kratkami sądowemi możemy się bronić. Sędzia przed wydaniem wyroku uwzględnia wszelkie okoliczności łagodzące. Gdy jesteśmy niezadowoleni z wyroku możemy apelować. Państwo czyni wszystko, co leży w ludzkiej mocy, aby zapewnić obywatelowi należyty wymiar sprawiedliwości. Człowiek dorosły korzysta z pełni praw i przywilejów.

Jakże inaczej jest z dzieckiem!

Matka mówi do dziecka: „zrób to“ lub „nie czyń tego“. Gdyby zebrać te wszystkie nakazy i zakazy i chcieć z nich utworzyć pewnego rodzaju kodeks obowiązujący dla dziecka, to byłoby to rzeczą niezmiernie trudną jeśli wręcz nie niemożliwą. Matka w zależności od stanu nerwów, nastroju i humoru w rozmaity sposób reaguje na zachowanie się

dziecka. Co raz jest wykroczeniem innym razem może być nawet rzeczą chwalebną. Również i wymiar kary jest niekonsekwentny i waha się w zbyt szerokich i nieustalonych granicach. Za to samo wykroczenie dziecko raz jest surowo ukarane, innym razem jakoś mu się „upiecze". Gorzej jeszcze, bo ojciec, babka, ciotka, niania itp. stosują własne, różniące się od siebie „kodeksy". Każdy z tych „kodeksów" grzeszy niekonsekwencją i dowolnością, w sumie zaś dają bezsensowny zbiór sprzecznych ze sobą postanowień i rygorów, wytwarzają chaos w młodocianym umyśle, podważają i zniekształcają samo poczucie prawa.

Jednakże rodzice i najbliższe otoczenie dziecka występują nietylko jako prawodawcy, ale również i sędziowie. Sytuacja jest dość osobliwa: wszelkie wykroczenia dzieci, to konflikt między dziećmi i rodzicami, a czy jedna ze stron powaśnionych może być objektywnym sędzią we własnej sprawie? Wreszcie rodzice mają w swym ręku również i egzekutywę, rządzą więc dziećmi absolutnie i niepodzielnie *).

Ta niepodzielność władzy i brak jakiejkolwiek kontroli (państwo ingeruje w wypadkach wyjątkowych i bardzo nielicznych), sprzyja powstawaniu wszelkiego rodzaju nadużyć. Zastarzałe anachronizmy, tradycyjne głupstwa, góry zakłamania i nieprawości silnie zakorzenione w życiu rodzinnem, których ofiarą padają dzieci, nieraz były demaskowane i piętnowane (zwłaszcza przez literaturę), a jednak panoszą się ciągle i nadal święcą swój triumf. Zdawałoby się, rzecz prosta. Rodzice, ludzie dorośli, powinni panować nad swemi nerwami i postępować szlachetnie i rozumnie, właśnie dlatego, że są dorośli. Dzieciom, ponieważ są „głupie" i nie odpowiadają za swe czyny, powinno się wiele wybaczać. Tymczasem dzieje się naodwrót. Rodzicom wszystko jest wolno, od dzieci wymaga się, by były uosobieniem wszelkich cnót pod groźbą dotkliwych kar i represji.

Jakże często we wzajemnym stosunku dzieci i rodziców są małe przewiny ze strony dzieci i wielkie przestępstwa ze strony rodziców. Jakże często rodzice swem nietaktownem postępowaniem prowokują dzieci do wykroczeń. A czy w przygniatającej większości wypadków rodzice swem zachowaniem się nie uczą dzieci małostkowości, fałszu kłamstwa i obłudy? Kto mi wskaże idealnych rodziców? Czyż nie jest tragicznym paradoksem, że nawet osobnik społecznie szkodliwy, pijak, złodziej, oszust i t. p. może bezkarnie znieprawiać własne dzieci, kaleczyć im dusze i charaktery?

Już sam fakt, że możliwą jest jeszcze dyskusja nad tem, czy powinno się bić dzieci — jest rzeczą wysoce znamienną. Jakto? Czy wolno jest bić dorosłych przestępców? Nie!

*) Najczęściej, gdy dziecko coś tam przeskrobie, jest odrazu osądzone i ukarane. Więc: „sąd doraźny", ukucie „na gorąco" odpowiedniego przepisu „prawa" i natychmiastowa „egzekucja".

Prawo zabrania tego. Więc jakże?— mielibyśmy własne dzieci traktować gorzej od mordercy lub zbrodniarza? Dlaczego bije się dzieci? Dlatego, że są słabe, o wiele słabsze od nas. Tylko dlatego. Im mniejsze jest dziecko, tem częstsze i boleśniejsze dostaje cięgi. Niema żadnych innych przyczyn. Wszelkie „względy natury pedagogicznej“ — to tylko niedołężna próba usprawiedliwienia naszej bezmyślności lub okrucieństwa. Jeszcze żałośniej brzmi tłumaczenie że rodzice biją dzieci „z miłości“ Fałsz wierutny! Bzdury! Matce, która choć jej się „serce kraje“ grzmoci swą pociechę ile wlezie, chciałoby się doprawdy zaproponować, aby spróbowała, jak smakuje taka skondensowana dawka „miłości macierzyńskiej“.

Bicie dzieci to hańba XX wieku. To przemoc, gwałt, bezprawie, samowola! Niech już raz wreszcie okrutne bicie „po łapach“ i „klapsy“ przejdą do historji. Niech się skończy barbarzyński samosąd. Nie bić dzieci! Nie bić!!!

Pomyślmy jeszcze:

Jakże trudną jest rzeczą sprawiedliwie dziecko osądzić i wyznaczyć właściwy wymiar kary. Ile trzeba rozwagi, przenikliwości, taktu, delikatności, jak wiele intuicji, wspartej wiedzą i doświadczeniem. Jakaż to wielka odpowiedzialność! Czy my, rodzice, zdajemy sobie sprawę z doniosłości naszej władzy nad dzieckiem? Czy stoimy na wysokości trudnego i skomplikowanego zadania? Czy nie grzeszymy popędliwością, nie sądzimy w gniewie? Bądźmy sprawiedliwi. Uderzmy się w piersi. Osądźmy najpierw siebie. Zacznijmy poprawę od samych siebie. Dajmy dziecku żyć. Oczyśćmy atmosferę. Nie ograniczajmy swobody dziecka, która jest niezbędnym warunkiem jego fizycznego i duchowego rozwoju. Poznajmy dobrze nasze dziecko i starajmy się we wszystkiem iść mu na rękę. Nie tresujmy dziecka, ale i nie rozpieszczajmy go Bądźmy jego przyjaciółmi, nie sędziami.

A dalej. Walczmy z ciemnotą i głupotą rodziców. Piętnujmy złą wolę. Świećmy przykładem. Oświecajmy ciemnych, pouczajmy tumanów. Brońmy dzieci w miarę sił i możności w naszem najbliższem otoczeniu i wszędzie, gdzie tylko widzimy, że są krzywdzone i poniewierane.

A może dałoby się ogłosić powszechną krucjatę w obronie dziecka? Możeby dało się rozruszać prasę codzienną, która wprawdzie pisze o sierotach i dzieciach bezdomnych, ale zdaje się nie widzieć niedoli dziecka w rodzinie? Możeby wreszcie i przez radjo popłynęła do wszystkich zakątków Polski wieść o prawie dziecka do pełnego życia, do swobody, do radości?!

B. Pałasiński.



Parę słów o „literaturze” dla najmniejszych

Poczta w zeszłym miesiącu przyniosła do Redakcji dwa zapytania niemal identyczne, choć z różnych stron pochodzące; jedno z Warszawy od p. S. Budzyńskiej, drugie z Welatyna od p. Berty Sternowej. Zapytania te poruszyły sprawę, obchodzącą zapewne wiele matek, to też dajemy odpowiedź ogólną na szpaltach pisma.

Pytanie było następujące: Co i jak opowiadać dziecku w wieku lat 2 do 3, i czy dobrze jest rozbudzać wyobraźnię i pobudzać pamięć dziecka do pracy?

Dla 2 — 3letnich dzieci wykluczone jest czytanie, traktowane jako dłuższa rozrywka. Jest to epoka życia, w czasie której dziecko raczej słucha słowa żywego. Króciutkie opowiadania na temat psa, kota, lalki, zajączka — może ułożyć na poczekaniu każda osoba. Np.: „Zajączek (o ile dziecko zna figurkę lub zabawkę zajączka) siedzi pod krzakiem, przytulił się, śpi w nocy; rano budzi się, patrzy — słońce świeci, ładna pogoda, więc hyc, hyc, biegnie na pole do kapusty — i gryz, gryz — chrup — chrup — ząbkami zjada listeczki. Takie miał zajączek dobre śniadanie“.

Albo, — o ile dziecko było już w lesie i zbierało jagody, można mu opowiedzieć taką lub podobną historję: „Janeczka wzięła gliniany garnuszek, — o taki — włożyła chusteczkę na głowę i poszła do lasu na poziomki; tu czerwona poziomka — więc zerwała ją i włożyła do garnuszka. Tu jeszcze jedna poziomka a tu jeszcze jedna. Janeczka zbiera zbiera, schyla się ciągle, aż wreszcie ma pełny garnuszek poziomek. Janeczka zaniesie poziomki swojej mamie. Mama ucieszy się bardzo“

Przedmioty, które dziecko widzi, nasuwają mnóstwo tematów; obieramy jabłuszko dla dziecka i możemy mówić: rosło na jabłonce, zielone z początku (trudno dzieciom 3-letnim mówić o przemianie kwiatka na owoc), twarde, ale słońce świeciło, grzało. Jabłuszko było coraz większe, było żółte, a potem czerwone. Patrz, jaką jabłuszko ma ładną gładką skórkę, a jakie jest mięciutkie i słodkie. A w samym środku ma czarne, małe pesteczki.

W opowiadaniu trzeba zbliżyć się sposobu wysłowienia (bez pieszczotliwości) małych dzieci, i pamiętać, że nie mogą one zrozumieć zbyt długiego, zawiłego zdania. Trzeba, by „podmiot“ powtarzał się często, gdyż dziecko strapione, zgubiwszy wątek przy dłuższem zdaniu, pyta zaniepokojone: Ale kto? kto zaniesie?... kto ma gładką skórkę?

Dzieci lubią też same opowiadać

Mała 3 i pół letnia dziewczynka Hania miała ukochanego Misia i lubiła opowiadać o nim. Miś ma ogród, śliczny ogród, w ogrodzie dużo kwia-

tów i świeci tęcza. Wchodzi się przez furtkę, ale furtka zamknięta na kłódkę, na zasuwkę i na klamkę. Miś otwiera furtkę, otwiera kłódkę, zasuwkę i klamkę, wchodzi do ogrodu i siada na ławce i patrzy. I widzi, że kwiaty są bardzo ładne i że tęcza jest bardzo ładna. Cieszy się Miś, że ogród jest ładny i woła wszystkie lalki. Chodźcie patrzeć! I lalki siadają na ławce koło Misia i patrzą i cieszą się, że kwiaty są ładne i że tęcza świeci (zanotowane niemal dosłownie).

Najlepszym mistrzem i krytykiem opowiadania jest samo dziecko. O ile słucha z zajęciem, z błyszczącemi pojętnemi oczkami — to dowód, że matka znalazła temat interesujący i formę właściwą.

Temat może być wzięty ze znanych potocznych spraw, które dla dziecka są jeszcze niesłychanie nowe. Forma: najprostsza, niewyszukana, bez błyskotliwości stylu, bez wyrażeń zbyt trudnych, zdania krótkie, możliwie pełne. Całość zaś jasna, krótka — by dziecka nie znużyła. Mówi się o tem, co dziecko widzi, o tem co jest, lub co było. Nie

opowiada się rzeczy smutnych, tragicznych — o zmarzłych na śmierć ptakach, lub krzywdzonych dzieciach. Dzieci są niesłychanie wrażliwe w tym wieku. Wyżej wspomniana dziewczynka o bujnej rzeczywiście wyobraźni i doskonale rozwiniętej pamięci, wybuchała płaczem na same słowa: ptaszkowi było zimno, szukał pożywienia. Jej wyobraźnia szła jakby naprzód — i dziewczynka wyobrażała sobie, że po tych słowach musi przyjść coś strasznego. Tak samo bajka o Czerwonym Kapturku, którą wypadkowo poznała z obrazków, budziła w niej lęk, mimo że wiedziała, że wszystko dobrze się skończy. D. c. n.

B. St. Kossuthówna.

ODPOWIEDZI NA LISTY RODZICÓW

1) E. M. Łęczna: Za wszelką cenę należy starać się dziecko karmić piersią. Jeśli inaczej nie będzie można zrobić, jedno karmienie może Pani zastąpić mieszanką (2 części mleka i 1 część kleju owsianego + 1½ łyż. od herb. cukru na 100 gr. mieszanki) w ilości 150 gr. (10 łyżek stołowych) na porcję. Zaparcie u niemowlęcia może spowodować cały szereg przyczyn. W pierwszym rzędzie należy sprawdzić, czy dziecko nie jest głodzone, to znaczy, czy ma dosyć pokarmu. Jeśli tak, można spróbować jabłko skrobane w ilości od 1 do 3 łyż. od herbaty dziennie.

2) Pani Lilly Dmowskiej: Poruszyła Pani kwestję, nad którą wiele razy już zastanawialiśmy się. Doszliśmy do przekonania, że wydrukowanie takiej tablicy i rozkolportowanie jej w wielu tysiącach egzemplarzy byłoby dla społeczeństwa szkodliwe, gdyż zbytnio ułatwiłoby matkom zarzucenie karmienia naturalnego. Wolimy w razie potrzeby w tych wypadkach dawać odpowiedzi i informacje indywidualne. Zresztą jeszcze o Pani prośbie pomyślimy.

3) Pani Henryce Oleksian: Odpowiedź wysłaślimy przez pocztę.

4) Pani Janinie Lisieckiej: Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

5) Matce Dzidzi i Zbyszka: Z bajeczki Dzidzi może skorzystamy. Przedtem nim się rozpocznie leczenie robaków, należy odesłać kał do analizy. Dopiero po ustaleniu obecności robaków i jakości ich można je leczyć.

6) Pani O. Szymańskiej: Zaparcia 8-miesięcznej Halinki najprawdopodobniej zależą od braku jarzyn w jej djecie. W obiadowem jedzeniu, t. zn trzeciem, prócz porcji kaszy Halinka powinna dostawać 5 — 6 łyż. od herbaty roztartej jarzyny (marchewki, szpinaku lub jarmużu). Wówczas napowno nie będzie potrzebny ów niezawodny środek, jakim jest wg Pani lawatywa. Co się tyczy wy-

prysku na twarzy, to wystarczy zdaje się, jeśli będzie Pani buzię dziecka zmywać oliwą zamiast wody. Odstawienie dziecka od piersi może być zakończone w kwietniu. Ospę można Halince zaszczepić choćby zaraz Prócz pokarmów płynnych będziemy jej podawać i stałe wówczas, gdy będzie ona miała zęby trzonowe.

7) Pani Tekli Ciborskiej: Jabłko skrobane u dziecka 10-miesięcznego zastępuje soki. Można go dać w ilości 5 — 6 łyż. od herbaty dziennie Poza jabłkiem skrobanem ma Pani do swej dyspozycji sok z cytryny lub pomarańczy. Dajemy je w tej samej ilości, cytrynowy po uprzedniem osłodzeniu. Z jarzyn prócz marchwi i buraków córeczka Pani może dostawać szpinak, jarmuż, brukiew i pureé z kartofli. Sen swój dziecko samo ureguluje. Co się zaś tyczy częstego moczenia się dziecka, to naprawdę w tej chwili musi Pani uzbroić się w cierpliwość i pieluszki. Zło można naprawić jedynie na drodze wychowawczej. Kąpać swoją córeczkę powinna Pani codziennie.

8) Pani R. Pasyńskiej: Najlepiej będzie małemu dać 1 i pół łyżeczki od herbaty tranu dziennie. Tran można dać na pół godziny przed drugiem jedzeniem.

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24.

Konto P. K. O. 14555.

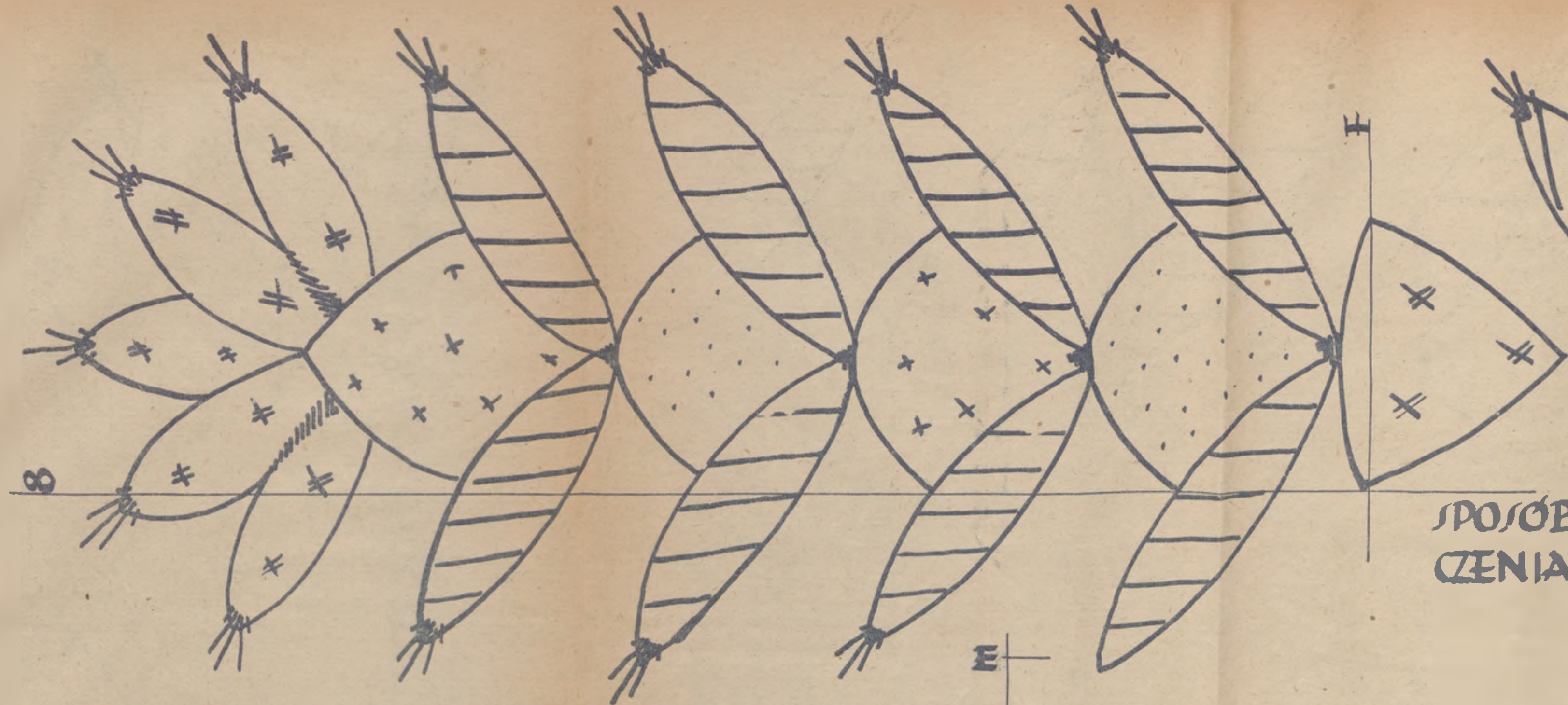
Cena prenumeraty „Młodej Matki“: w Warszawie i na prowincji rocznie 10 zł. — kwartalnie 2 zł. 70 gr. — miesięcznie 1 złoty.

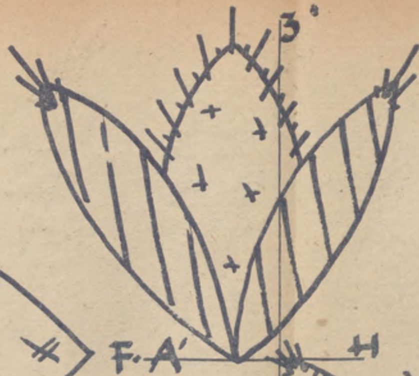
Cena ogłoszeń: wewnętrzne strony okładki: 1 strona 150 zł., ½ strony 75 zł., ¼ strony 40 zł. ostatnia strona i za tekstem o 50% drożej.

Wydawca E. Grocholska. **Redaktorzy:** Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej“ Marszałkowska 148.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.





SPOSÓB WYKOŃCZENIA APLIKACJI

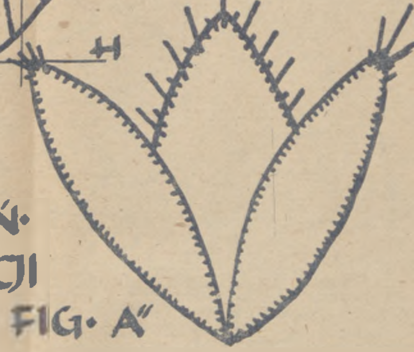


FIG. A''

MAKATKA Z NIEBIELON. PŁÓTNA

APLIKACJA Z SUKIENKA »FLORA«

ŚCIEGI – MOULINÉ C×B

FIG. B

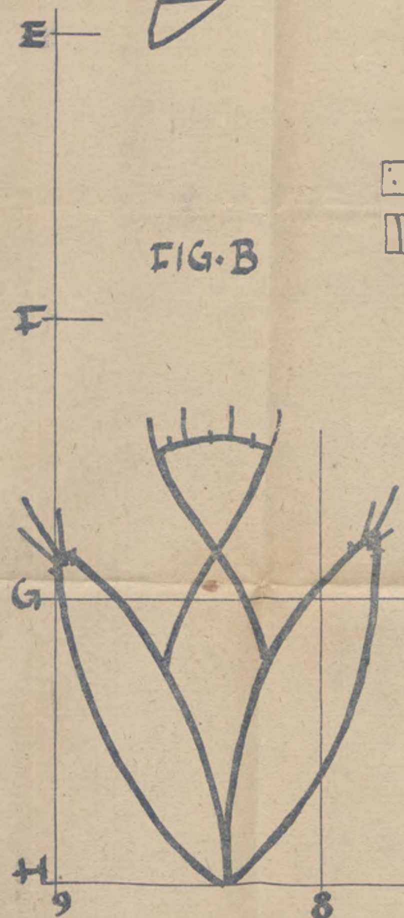
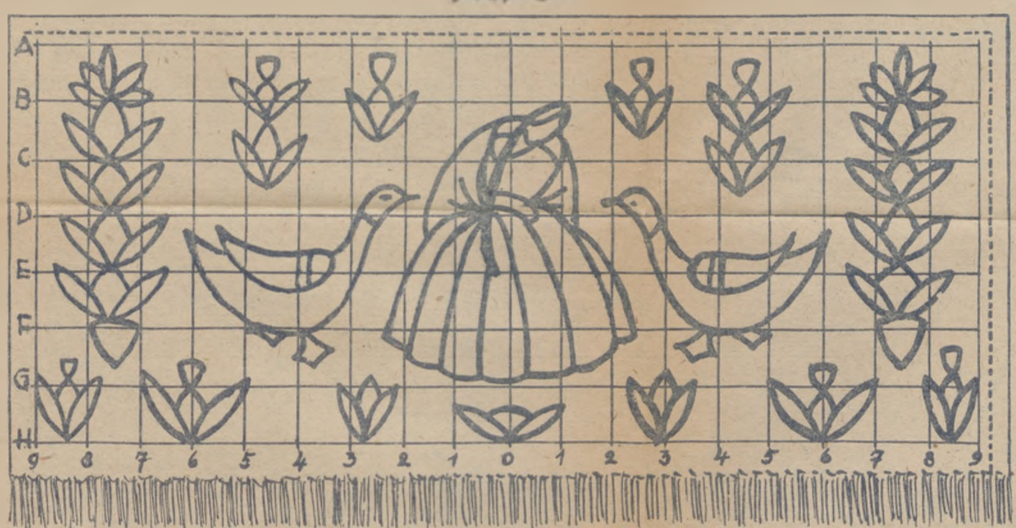


FIG. C.



KOLORY:

- KREMOWY
- POMARAŃCZ.
- ZIELONY
- BURACZKOWY

ŚCIEGI – BRĄZOWY NR. 117.

NA ARKUSZU BIBUŁKI WIELKOŚCI 40×100 CTM. RYSUJEMY KRATĘ Z LINJI POZIOMYCH I PIONOWYCH CO 5 CTM. I OZNACZAMY JAK FIG. C. NASTĘPNIE PRZENOSIMY NA KRATĘ POSZCZEGÓLNE FIGURY WEDŁUG OZNACZEŃ »PATRZ PRZYKŁAD FIG. B«



FIG·B